

U-  
Ar  
MEMORIAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
1. 1. Centrum Pomocnicze Armii Krajowej  
2. Wojskowej Służby Politycznej  
3. ul. Podmurna 93, tel. 0948 50 65 22 166  
4. e-mail: oak@wp.pl; www.zawacko.pl  
P. 15 25 12/1 REGON: 370002 735  
KRS 00000 41682  
4. 12 1090 1506 0000 0000 5000 0244

**MEMORIAŁ**  
**General Marii Wittek**  
*General Marii Wittek*



HK  
KE

**KOCHANSKA Zofia** (11 voto 1943)

I v Rapp (sobo 1943)  
III v Ryłska (1948)

wyep. dokr.

591 / WSK

J. 591/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

KOCHANISKA 20/4

iv. Rapp

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa ✓ K. 2, s. 1-2.

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ K. 16, s. 16.

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

III/1 – dot. rodziny relatora —

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) —

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja —

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓ A

VI. Fotografie ✓ zobacz II/8, II/9



7/1. Relacja własna:

- Relacja - biogram Zofii Rapp Kochańskiej - wypis -  
w W. ogrodzie wspomnień. pr. n. 2, s. 1-2.



## Zofia Rapp Kochańska (Konieczka)

**Uczestnicy II wojny światowej,  
Uczestnicy powstania warszawskiego 1944,  
Żołnierze podziemnych formacji niepodległościowych**

Data urodzenia / odejścia:	*niedziela, 25-08-1918 †środa, 07-07-1999
Kalendarium:	Nie żyje od 14 lat. Żyła 80 lat (29536 dni). Rocznica urodzin za 20 dni.
Miejsce urodz. / zamieszkania:	Berlin / Berlin, Poznań, Lwów, Warszawa,
Miejsce śmierci / pochówku:	Warszawa / ?
Rodzice:	brak danych
Współmałżonek:	Por. kaw. "cichociemny" Jan Kazimierz Kochański "Jarma", "Maciek"
Dzieci:	brak danych
Wspomnienia:	0
Blisicy:	0 zobacz bliskie osoby
Osoby oddające hołd:	5 / zobacz pełną księgę
Profil stworzony przez:	Lucjan Jerzy Kuc, 2013-06-04

**Żołnierz AK  
Wywiadowca "Straganu" /Oddział II KG AK/  
Kurierka wywiadu Armii Krajowej**

Córka Bolesława i Gertrudy z domu Skibicka, urodziła się w Berlinie w polsko-niemieckiej rodzinie jako Zofia Konieczka. W chwili wybuchu wojny mieszka już w Poznaniu. Wychodzi za mąż za kupca Janusza Rappa. Na początku wojny zostają wysiedleni do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie mąż przedwcześnie umiera. W konspiracji zostaje członkiem Referatu "Zachód" w Wydziale Wywiadu Ofensywnego "Stragan" Oddziału II (Informacyjno-Wywiadowczy) KG AK. Jako wywiadowczyni, kurier doskonale władająca językiem niemieckim, działa na terenie III Rzeszy. Podróżowała po Rzeszy jako Marie Springer, zdobywając cenne informacje wywiadowcze. Podczas kolejnego wyjazdu

udało się jej ustalić miejsce pobytu pancernika "Tirpitz", ukrywającego się w jednym z norweskich fiordów. Od marca 1943 r. żona por. Jana Kochańskiego "Maćka", cichociemnego, oficera Oddziału II KG AK w Warszawie, który w związku z zagrożeniem aresztowaniem został przeniesiony do Oddziału II Obszaru AK Lwów.

Aresztowana wraz z mężem 1 listopada 1943 r. we Lwowie, była wówczas w ósmym miesiącu ciąży. W więzieniu zaczęła symulować bóle porodowe, w związku z czym przeniesiono ją do strzeżonej kliniki, z której w nocy uciekła. Lwowskie gestapo rozsyła za nią listy gończe, obiecując wysoką nagrodę pieniężną.

Wyjechała do Warszawy, gdzie 4 stycznia 1944 r. urodziła syna Macieja. W tym czasie jej mąż więziony był na Pawiaku, z którego wyprowadzono go 16 lutego na egzekucję, został prawdopodobnie rozstrzelany w ruinach getta.

Poszukiwana przez Gestapo do wybuchu Powstania Warszawskiego mieszkała w Warszawie z synkiem.

Była uczestnikiem Powstania Warszawskiego z przydziałem do Sanitariatu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej "Bakcyl".

Po kapitulacji i zaprzestaniu walk, wyszła z Warszawy 4 października 1944 r. z ciężko chorym synkiem Maćkiem.

Trafiła do szpitala, z którego w obawie przed aresztowaniem wkrótce uciekła.

Po zakończeniu wojny, Zofia Rapp Kochańska z racji Jej przeszłości, znajduje się w kręgu ścisłych zainteresowań "polskich" władz bezpieczeństwa z mjr MBP Józefem Jackiem Różańskim /Józef Goldberg/ na czele.

W 1946 r. poznaje w Gdańsku Zbigniewa Ścibora Ryłskiego (człowiek o kontrowersyjnym życiorysie), oficera AK, uczestnika powstania warszawskiego. Pobraли się w 1948 r.

Od 1963 r., do swojej śmierci, mieszkali wspólnie w podwarszawskiej Radości.

#### Źródła:

1. Muzeum Powstania Warszawskiego
2. <http://jonaszdrobniak.blox.pl/2011/04/Zofia-Rapp-nieprawdopodobna-historia.html>
3. Wikipedia



II. Materiały uzupełniające relację:

- Stawieśtań Jankowski "Agatoni" służył wojennym Polakom w II wojnie światowej "Marie Springer" str. 52-56. Msp. Ksero. K. 6, s. 1-6.
- Z dziejów Armii Krajowej - Marie Springer w "B. Duf. Kofa AK USA Detroit nr 10 - październik 2002" Msp. Ksero. K. 1, s. 7
- Marie Springer. Biul. Duf. Kofa AK Detroit nr. 7/2003, Msp. fotogr. Ksero, k. 1, s. 8.
- Tekst o "Marie Springer" w "Historie i tradycjach pisarzy" Wypis komputer. K. 8. s. 9-16. Fotogr.



STANISŁAW JANKOWSKI  
cichociemny „Agaton” - urbanista  
00-009 Warszawa, Moniuszki 10/65  
☎ 26-80-87

„ SŁUŻBA WOJENNA POLEK W II WOJNIE ŚWIATOWEJ”



## 7 "Marie Springer"

Pierwsze moje wrażenie , gdy ją spotkałem w lokalu kontantowym "Radwana" / Karol Trojanowski/, szefa Wywiadu na Zachód, było: jakąż ona ładna.

Miała dwadzieścia dwa lata, włosy ~~kol~~ru zboża, czarujący, trochę melancholijny uśmiech. Żałoba po mężu, czarna sukienka, podkreślały jeszcze jej urodę.

Równie ładnie wyglądała na fotografiach w fałszywych dokumentach, które dostawała od nas, gdy jeździła do Rzeszy, jako kurier wywiadu AK.

Pierwszy raz pojechała we wrześniu 1942 r. do Poznania, ze swoją polską Kennkartę, na prawdziwe nazwisko: Zofia Rapp. Od nas dostała pisma polecające i kartki żywnościowe. Dojechała nie tylko do Poznania, ale i do Berlina, do swej ciotki, której syn porucznik Kriegsmarine /Marynarki Wojennej/, służył na pancerniku "Tirpitz", poszukiwanym bezskutecznie przez aljanckie lotnictwo.. Przywiozła bezcenne informacje: gdzie w norweskich fiordach ukryty jest pancernik, jak jest uzbrojony. A nawet fotografie pancernika , których nie mógł się doliczyć nieostrożny porucznik, opowiadający ślicznej kuzynce. Przekazane natychmiast na zachód informacje, spowodowały, jego zatopienie <sup>pancernika</sup> przez lotnictwo brytyjskie.

W następne podróż, pojechała już na naszych fałszywych papierach, jako volksdeutschka Marie Springer. Urodzona w Berlinie, świetnie mówiła po niemiecku. Od września 1942 r. do maja 1943r. jeździła co miesiąc w głąb Niemiec. Była elegancka i śliczna. To jej napewno pomagało, ale nie wystarczało w rozgrywkach z Gestapo i Abwehra.. Była opanowana i odważna. I miała szczęście. W walizce z podwójnym dnem, robionej przez nas, woziła fałszywe kartki żywnościowe, dla Polaków, wywiezionych na przymusowe roboty, pracujących w fabryce akumulatorów dla łodzi podwodnych. Przywiezione prze nią informacje, spowodują nalot samolotów aljanckich i zbombardowanie fabryki.

W marcu 1943 r. wyszła powtórnie zameż za Janka Kochańskiego, "Maćka", mego sąsiada ze zrzutu cichociemnej ekipy "Koźnierzyków". Ja byłem Nr. 4 , on Nr. 5.



"Marie Springer"

Wiosną 1943 r. "Maciek" dostał przydział do Wywiadu AK we Lwowie. Trudny to był teren, i trudna robota. Pojechali na naszych fałszywych papierach, jako <sup>o</sup>Maciej i Zofia Zubowicz. Początkowo mieszkali u p. Strońskiej, i dzięki jej pomocy zdobyli własne mieszkanie na ul. Kleparowskiej 8.

Choć oboje pracowali w wywiadzie AK, przyjęli zasadę, że nie mówią sobie nic o swojej robocie. Ułatwi im to później zeznania podczas śledztwa w Gestapo.

"Maciek" z energią zabrał się do roboty. Często jeździł w teren i do centrali w Warszawie. Z jednego z takich wyjazdów, wrócił 28 października 1943 r..

Odtąd Zosia pamięta każde, kolejne wydarzenie..

"Ktoś o pana pytał" - poinformował "Maćka" dozorca. Ich adres, znał we Lwowie, tylko przełożony "Maćka", płk. Henryk Póhoski i p. Strońska. Informacja dozorca, była groźnym ostrzeżeniem. "Maciek" powinien był zabrać Zosię, wyjść z mieszkania, i tam więcej nie wracać. Ale to nie łatwa decyzja, w obcym mieście, z żoną w ósmym miesiącu ciąży..

Przyszli po nich w nocy, 1 listopada. W hełmach, z pistoletami maszynowymi w rękach. Wiedzieli kogo będą aresztować. Przetrzęsnęli mieszkanie i wyprowadzili ich oboje. Wieźli ich tym samym samochodem, ale nie dali im powiedzieć ani słowa. Rozdzielili ich natychmiast po wejściu do budynku Gestapo..

Zosia, aresztowana przez Gestapo, kobieta w ósmym miesiącu ciąży, nie przestała być Marie Springer, asem wywiadu AK. Ułożyła sobie legendę: naiwna, przerażona, w ciąży - o niczym nie wie. Do niczego się nie przyzna. Nawet, do tego, że świetnie mówi po niemiecku. Gestapowiec, który ją aresztował, znał jej wyjazdy do Rzesz.

- Ona kłamie..

-Pani myśli, że my nie bójemy ciężarnych kobiet?

Następnego dnia, wprowadzili ją do dużego pokoju. Było ich kilku i tłumaczka. Na środku pokoju stały dwa krzesła, tyłem do siebie. Na jednym siedział "Maciek", na drugim kazali usieść Zosi.

Prowadzący śledztwo Gestapowiec, pistoletem wskazał na "Maćka"

"Marie Springer"

-Mów..

Wolno, sztucznie obojętnym głosem, powiedział pięć słów:

- Jestem Jan Kochański, wiedzą wszystko.

"Marie Sringer", wybrała następny wariant postępowania. Będzie mówiła po niemiecku, przyzna się do wyjazdów. Resztę ustalili, w zależności od tego, co o niej wiedzą. Jedno pozostaje niezmiennie- data porodu. Co rano, będzie o jeden dzień mniej.

Rozpoczęły się przesłuchania. Pokazali jej telegram z Warszawy: on - skoczek spadochronowy, ona- niebezpieczny szpieg.

- Tak, jeździłam do Rzeszy- przyznała się płynną niemiecką. Wzięła kartki ~~przeznaczony~~ żywnościowe, dla Polaków, zatrudnionych przymusowo w Rzeszy. Dokumenty dostawała od spotykanego w restauracji "Fregata" mężczyzny. W każdym mieście, do którego jeździła, miała wyznaczony punkt spotkania, godzinę i znak rozpoznawczy: gazetę "Völkischer Beobachter" z tytułem, podkreślonym czerwonym ołówkiem. Adresy? - Nie pamięta. Za żadne skarby, nie chciała się przyznać do współpracy z Wywiadem.

Przysłuchiwali ją, co dwa, trzy dni - byli zajęci Jankiem. Postanowiła działać. Będę rodzić za dwa tygodnie -oświadczyła. Chciała zyskać miesiąc "na wszelki wypadek". Karetką więzienną wywieźli ją, wywieźli ją, pod eskortą Gestapowców. Do szpitala - myślała naiwnie. Do obozu żydowskiego, do baraku z chorymi na tyfus. Nie wiedziała czego się bać więcej dla dziecka, które ma urodzić za sześć tygodni: Gestapo czy tyfusu. Tłok. Brak łóżek. Położyli ją na jednym łóżku z ranną Rosjanką z partyzantki: ropiejące rany, wrzody.

Drugiego dnia, do baraku tyfusowego weszli szaulisi, wysowcy i Gestapowcy. Rozmawiali po niemiecku, Zosia rozumiała wszystko. Następnego dnia mieli wykończyć obóz: wymordować sześć tysięcy ludzi. Przyszli na rozpoznanie przed jutrzejszą akcją.

Pilnowali Zosi. Kierujący akcją Gestapowiec, zapowiedział pilnującym Zosię: Gdyby ktoś wykończył Kochańską - odpowiadacie życiem. Koło południa przyjechali wykończyć barak z chorymi. Kolejno, idąc od drzwi, strzelali do leżących w łóżkach kobiet. Doszli do Zosi. Pijani Gestapowcy, z pistoletami w ręku, dysku-



"Marie Springer"

wali nad jej głowa:

-Blondynka! Żydówka czy Polka? Strzelać czy nie strzelać?

Zosia rozumiała każde słowo. Poszli dalej. Z całej sali zostały ~~ty~~ kobiety. Wieczorem chciała uciec. Pijani mordercy przeszli do sąsiedniego baraku. Ale komendant obozu zabrał ją z powrotem do więzienia, na oddział męski, do izolatki.

Umieszczenie Zosi na oddziale męskim, utrudni organizacji nawiązanie z nią kontaktu. Ud<sup>o</sup>ło się jej wysłać gryps do p. Srońskiej. Dostała od niej pół kilo cukru i mydełko. Cukier jadła natychmias mydełko przekraja~~ł~~ ostrożnie pod kocem. Gryps: Staraj się dostać do szpitala, symuluj trudny poród. Wmówiła w felczerkę, że lada dzień będzie rodzić. Lekarz Żyd, po zbadaniu, życzliwie potwierdził: Poród za kilka dni. Przy pierwszym dziecku, mogą być jednak pewne opóźnienia - dodał, żeby zapewnić sobie bezpieczeństwo.

Znow dostała mydełko: "Dwóch sanitariuszy przyjedzie na Rapp. - To znaczy, że planują odbic<sup>ie</sup> jej ze szpitala na ul. Rappaporta. Czekala. Przewieźli ja do szpitala, ~~do szpitala~~ <sup>odbiła</sup> żeńskiego. Zdążyła szepnąć felczerce, żeby dała znać o przewiezieniu. Strażnicy Gestapowcy, siedzą dzień i noc, przy jej pokoju. Musi często chodzić do łazienki. Jest zimno. Przynoszą jej sukienkę, pantofle, palto. Przez okno rozpoznaje porządek dnia i układ budynku. Czeki. Nic. Idąc do łazienki, spostrzegła małe drzwi i schody do piwnicy. Postanawia działać sama. Strażnik Gestapowiec, idzie po kolacje dla niej. Za dziesięć minut wróci. Ma dziesięć minut. Ubrała się jaknajszybciej, drzwi koło łazienki były otw<sup>arte</sup>. Schodzi do piwnicy. Z lewej światło kuchni, z prawej zimny powiew. Przez podórze biegła. Jeśli Gestapowiec nie wrócił jeszcze z kolacją, to ma szanse.

Zasidziałam się - mówi do portiera, wychodząc na ulicę. Przed szpitalem stały dorożki, Zosia chciała wsiąść, odjechać jaknajszybciej, zanim Gestapowiec z jej kolacja nie zaalarmuje straży. Ale Marie Springer rozumowała: dorożkarzowi musi powiedzieć adres, niema pieniędzy. Następną ulicą chodzą tramwaje, musi tam dojść. Szła spokojnie, choć zaalarmowani jej nieobecnością Gestapowcy, mogli, lada chwila, wypaść za bramę, szukać jej. Tramwaj wreszcie nadjechał.

"Marie Springer"

Wróciła do Warszawy, z p.. Semadenim, którego prosiłem, żeby pojechał do Lwowa, ewntualnie pomóc Zosi.. Wiedziałem, że Jankowi już pomoc nie można. Wystartowali ciężarówką, dostarczoną przez organizację, i dopiero 50 km od Lwowa wsiedli do pociągu. W drodze trzykrotnie zmieniali pociąg. Do Warszawy dojechali linia E K D z Milanówka. Gdy przyszedłem do Niej, do lecznicy, na kilka dni przed porodem, rozplakała się.

-To pierwszy raz od aresztowania - usprawiedliwiała się. Musiała się wypłakać.

Syn urodził się 4 stycznia 1944 r.. Trzymaliśmy go do chrztu w Katedrze Św. Jana, razem z "Ciotką Antosią".. Ja w zastępstwie "Czarki" Janka Rogowskiego, który miał być ojcem chrzestnym, ale go aresztowali w przeddzień przyjścia na świat Maćka. Ceremonia chrztu i noworodek, były autentyczne - nazwisko matki, i rodziców chrzestnych - fałszywe. Został zapisany w księgach parafialnych, jako Maciej Wanicki, zgodnie z aktualną wówczas kennkarta Zosi.

Janek Kochański, ojciec, dostał przez "Ciotkę Antosię" wiadomość, że urodził mu się syn.

Los zrzędził, że tego samego dnia: 16 lutego 1944 r., Niemcy zamordowali dwóch moich przyjaciół <sup>- przyjaciół</sup> z ekipy "Koźnierzyków".  
Nr. 3 <sup>"Czarka"</sup> Janka Rogowskiego i Nr. 5 - Maćka" Janka Kochańskiego.

W 1948 r. Zosia wyszła za mąż, za Zbyszka Ryńskiego, sławnego kapitana "Motyla" z batalionu "Czata", długoletniego przewodniczącego "Związku Powstańców Warszawy". Maciek w 1966 r. ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie.

Mieszkają w Miedzeszynie, pod Warszawą..



## Z dziejów Armii Krajowej Marie Springer

Właściwie nazywała się Zofia Rapp. Była piękną 22 - letnią kobietą. Nosiła żałobę po zmarłym mężu. Pracowała jako kurier wywiadu AK na najbardziej trudnych trasach Rzeszy Niemieckiej. Pierwszy raz pojechała do Poznania jeszcze ze swoją oryginalną kenkartą i przepustką do Rzeszy Dojechała nie tylko do Poznania, ale i do Berlina. Tam żyła jej ciotka, której zięć pracował w fabryce czołgów, a syn służył jako porucznik Kriegsmarine na pancerniku „Tirpitz”. Trudno było o lepszą okazję. Młody porucznik, który właśnie przyjechał na urlop do rodziny, chętnie opowiadał ślicznej kuzynce o swej służbie, pokazywał zdjęcia. W raporcie Zosi znajdują się cenne informacje o niemieckim pancerniku ukrytym w norweskich fiordach, liczbie załogi, ilości samolotów i kalibrze dział. Nieostrożny porucznik nie mógł doliczyć się zdjęć, które przywiózł ze sobą, a których część zabrała Zosia do Warszawy.

W następne podróże jeździła już jako Marie Springer, volksdeutszka. Zosia urodziła się w Berlinie, do wybuchu wojny mieszkała w Poznaniu. Mówiła płynnie po niemiecku. Była ładna, miała dobre papiery, a po zatem była opanowana i odważna. Od września 1942 roku do maja 1943 roku jeździła co miesiąc do Rzeszy. Celami jej podróży m.in. był Berlin, Hamburg, Heidelberg, Hanower, Ludwigshafen, Saarbrücken. Wozila w walizce z podwójnym dnem fałszowane kartki żywnościowe dla Polaków wywiezionych na roboty i zatrudnionych w niemieckich fabrykach, a przywoziła meldunki wywiadowcze, rysunki techniczne. Dzięki jej raportom alianci bombardowali fabryki przemysłu zbrojeniowego, m.in. w Hanowerze fabrykę akumulatorów do łodzi podwodnych.

Uzyskiwała informacje i materiały od Polaków zatrudnionych w Rzeszy i od Polaków od dawna tam mieszkających, którzy nie wyparli się polskości, nie bali się ryzykować życia.

21 marca 1943 roku wyszła powtórnie za mąż za Janka Kochańskiego, pseud. Maciek, Alojzy. Maciek był cichociemnym i pracował również w wywiadzie AK we Lwowie i na wschodnich obszarach frontu wojennego. Był pełen energii, wiele podróżował, również do centrali wywiadu AK w Warszawie. Pojechali do Lwowa jako Maciej i Zofia Zubowiczowie.

Gestapo wpadło na jego trop. Przyszli po nich w pół do szóstej rano w niedzielę 1 listopada. Było ich kilku. W hełmach, z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału, i jakiś cywil. Zostali przewiezieni do gmachu Gestapo. Zosia była w ósmym miesiącu ciąży. Zdawała sobie sprawę, że ma jeszcze dwa miesiące do porodu i że musi uciec. O tym co by się stało z dzieckiem, gdyby urodziła w więzieniu Gestapo, bała się myśleć. Rozpoczęły się przesłuchania. Niemcy wszystko o nich wiedzieli. On skoczek spadochronowy, zrzucony z Anglii, ona — niebezpieczny szpieg. Wiedzieli, że jeździła do wielu miast w Rzeszy z fałszowanymi kartkami żywnościowymi. Aby utrudnić i przedłużyć śledztwo podawała jeszcze więcej miejscowości, które miała jakoby odwiedzić. Przesłuchiwali ją co dwa, trzy dni. Nie spieszyli się. Bardziej byli zajęci jej mężem.

Ale czas upływał bezlitośnie. Pozostało jej już tylko 6 tygodni. Będę rodzic za dwa tygodnie — oświadczyła - czuję się fatalnie, mam częste bóle. Zazała lekarza. Karetka więzienną wywieźli ją pod eskortą uzbrojonych gestapowców, ale nie do szpitala, tylko do obozu żydowskiego, do baraku z chorymi na tyfus. Położyli ją na jednym łóżku z ranną Rosjanką z partyzantki. Nie zagojone ropiejące rany, wrzody, wysoka gorączka. O dwa łóżka dalej młoda dziewczyna — Polka, z nogą amputowaną wysoko nad kolanem, z drugą połamaną w gipsie. Kurierka AK w czasie przesłuchania wyskoczyła z trzeciego piętra.

Następnego dnia okazało się, że Niemcy zlikwidują cały żydowski obóz. Oprawcy przyjechali o czwartej rano. Mieli do wymordowania tego dnia sześć tysięcy osób. Musieli się spieszyć. Gestapowcy kierowali akcją, więźniów wykańczali szaulisi i własowcy. Lekarz w baraku i pielęgniarki przed tym zażyli truciznę. Po południu weszli do baraku. Kolejno — idąc ode drzwi, strzelali do leżących w łóżkach chorych kobiet. Z całej sali zostały trzy kobiety: Zosia, jej ranna sąsiadka z partyzantki i połamana dziewczyna. Niemcy zabrali je z powrotem do więzienia. W ciągu dwóch dni udało jej się nawiązać

kontakt z dziewczyną bez nogi i wysłać przez nią gryps do przyjaciółki. Po trzech dniach dostała potwierdzenie, że gryps doszedł. Zaczęła dostawać wspaniałe jedzenie i to na tacy z serwetką. Felczerka wyjaśniła przyczynę nagłego polepszenia jedzenia. Za pieniądze można było dostać nawet sznyceł. Przyjaciółka wiedziała, komu należy zapłacić. Z kolei dostała pół kilograma cukru i niemieckie mydło. Mydło ostrożnie przekrajała. Był w nim gryps, kawałek czystej bibułki i grafitu z ołówka. Przeczytała w grypsie — „staraś się dostać do szpitala, symuluj trudny poród”. Miała do niego najwyżej cztery tygodnie. Wmówiła w strażników, że lada dzień zacznie rodzić. Gestapowcy przyszli z lekarzem Żydem, który domyślił się o co chodzi i orzekł, że za parę dni możliwy jest poród. Dopięła swego. Gestapowcy zawieźli ją do szpitala. Tu młody lekarz dyżurny położył ją na kozetce. Zamknął drzwi i badając ją szepnął:

*Kochańska Zofia wszystko w porządku, czekać na odbicie”.*

Gestapowcy byli wyraźnie przejęci. Bali się o siebie. „Niebezpieczny szpieg” - takiej nie wiadomo, co przyjdzie do głowy, wyskoczy oknem, ucieknie, otruje się. Pilnowali jej dzień i noc.

Szef Gestapo codziennie ją odwiedzał. *Jeszcze nie?* — pytał od drzwi. *Gdyby pani uciekła* — wyjaśnił jej, niemal prosząc, by o tym nie myślała — *mam trzech synów na froncie... Będzie was tam czterech skomentowała w myśli.*

Tymczasem nikt się nie pojawiał, kto miał ją odbić. Frau Kochańska musiała często chodzić do łazienki. Strażnik przynosił jej kuciankę, pantofle i nawet palto. W korytarzu więziennym było bardzo zimno. Poznała rozkład oddziału położniczego, który stykał się z sąsiednim budynkiem kotłowni. Odnalazła drzwi między nimi, przez którymi wynoszono śmiecie ze szpitala. Codzienne odwiedziny szpitala przez rodziny chorych odbywały się w godzinach od 16 do 17. Wiedziała, że strażnik idzie 10 minut przed piątą po jej kolację. Miała dziesięć minut do działania. W łazience uprzednio zostawiła palto, które teraz nałożyła. Pchnęła drzwi do kotłowni. Czując świeży ciąg powietrza znalazła wyjście na dziedziniec, przez który już biegła. Przed portiernią zwolniła kroku. *Zasiedziałam się* — z uśmiechem skimnęła głową portierowi, starannie wkładając rękawiczki.

Była za bramą. Stały tutaj dorożki, ale odruchowo nie wsiadła do żadnej. Musiałaby podać adres i nie miała pieniędzy. Musiała dojść do sąsiedniej ulicy, którą jeździł tramwaj. Tramwaj długo nie nadchodził. Zaalarmowani jej nieobecnością gestapowcy mogli za chwilę wypaść z bramy w jej poszukiwaniu. Nadjechał wreszcie; Dojechała nim do mieszkania przyjaciółki. Gdy drzwi się otworzyły, zemdlła. Postanowiła natychmiast jechać do Warszawy mimo namów, żeby urodzić na miejscu. Wiedziała, że w kamienicy nie da się ukryć pobytu niemowlęcia. Dozorca mógł być konfidentem.

Niemcy rozpoczęli intensywne poszukiwania uciekinierki, a byli to dobrzy fachowcy od tropienia i łapania ludzi. Mogli się domyślać, że Zosia będzie próbowała skryć się w Warszawie. Na jej prośbę wysłano na dworzec znajomą ciężarną kobietę. Była tam przesłuchiwana. Zapisano jej dokumenty. Zosia wyjechała ze Lwowa odpowiednio ucharakteryzowana W towarzystwie przysłanego z Warszawy łącznika. Pojechali najpierw ciężarówką. Do pociągu wsiadli na małej stacyjce. W drodze trzykrotnie zmieniali pociągi, za każdym razem kupując bilety na krótkie odcinki. Do Warszawy dojechali linią EKD z Milanówka. Poród odbył się w „Macierzyństwie” na ul. Hożej u sióstr zakonnych. Prosiła tylko by pokój był na parterze, żeby w razie czego... Syn urodził się 4 stycznia 1944 roku. Chrzest odbył się w katedrze św. Jana. Został zapisany w księgach parafialnych jako Maciej Wanicki, zgodnie z aktualną wówczas kenkartą Zosi. Gestapo jeszcze długi czas nie dawało za wygraną. Poszukiwali ich wszędzie. Często zmieniała mieszkanie. Wyskoila się dopiero podczas Powstania. Ojciec Maćka Jan Kochański został rozstrzelany przez Niemców dnia 16 lutego 1944 roku. W roku 1948 Zosia wyszła za mąż za Zbyszka Ryłskiego, sławnego kapitana „Motyla” z batalionu „Czata”. W roku 1968 Maciek, syn Jana Kochańskiego ukończył Akademię Sztuk Pięknych.

BIULETYN AK w Toronto Maj 2002



T. 591  
Zob. Kochański



## Marie Springer

Właściwie nazywała się Zofia Rapp. Była piękną 22 - letnią kobietą. Nosiła żalobę po zmarłym mężu. Pracowała jako kurier wywiadu AK na najbardziej trudnych trasach Rzeszy Niemieckiej. Pierwszy raz pojechała do Poznania jeszcze ze swoją oryginalną kenkartą i przepustką do Rzeszy Dojechała nie tylko do Poznania, ale i do Berlina. Tam żyła jej ciotka, której zięć pracował w fabryce czołgów, a syn służył jako porucznik Kriegsmarine na pancerniku „Turpitz”. Trudno było o lepszą okazję. Młody porucznik, który właśnie przyjechał na urlop do rodziny, chętnie opowiadał ślicznej kuzynce o swej służbie, pokazywał zdjęcia. W raporcie Zosi znajdują się cenne informacje o niemieckim pancerniku ukrytym w norweskich fiordach, liczbie załogi, ilości samolotów i kalibrze dział. Nieostrożny porucznik nie mógł doliczyć się zdjęć, które przywiózł ze sobą, a których część zabrała Zosia do Warszawy.

W następne podróże jeździła już jako Marie Springer, volksdeutszka. Zosia urodziła się w Berlinie, do wybuchu wojny mieszkała w Poznaniu. Mówiła płynnie po niemiecku. Była ładna, miała dobre papiery, a po zatem była opanowana i odważna. Od września 1942 roku do maja 1943 roku jeździła co miesiąc do Rzeszy. Celami jej podróży m.in. był Berlin, Hamburg, Heidelberg, Hanower, Ludwigshafen, Saarbrücken. Wozila w walizce z podwójnym dnem fałszowane kartki żywnościowe dla Polaków wywiezionych na roboty i zatrudnionych w niemieckich fabrykach, a przywoziła meldunki wywiadowcze, rysunki techniczne. Dzięki jej raportom alianci bombardowali fabryki przemysłu zbrojeniowego, m.in. w Hanowerze fabrykę akumulatorów do łodzi podwodnych.

Uzyskiwała informacje i materiały od Polaków zatrudnionych w Rzeszy i od Polaków od dawna tam mieszkających, którzy nie wyparli się polskości, nie bali się ryzykować życia.

21 marca 1943 roku wyszła powtórnie za mąż za Janka Kochańskiego, pseud. Maciek, Alojzy. Maciek był cichociemnym i pracował również w wywiadzie AK we Lwowie i na wschodnich obszarach frontu wojennego. Był pełen energii, wiele podróżował, również do centrali wywiadu AK w Warszawie. Pojechali do Lwowa jako Maciej i Zofia Zubowiczowie.

Gestapo wpadło na jego trop. Przyszli po nich w pół do szóstej rano w niedzielę 1 listopada. Było ich kilku. W hełmach, z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału, i jakiś cywil. Zostali przewiezieni do gmachu Gestapo. Zosia była w ósmym miesiącu ciąży. Zdawała sobie sprawę, że ma jeszcze dwa miesiące do porodu i że musi uciec. O tym co by się stało z dzieckiem, gdyby je urodziła w więzieniu Gestapo, bała się myśleć. Rozpoczęły się przesłuchania. Niemcy wszystko o nich wiedzieli. On skoczek spadochronowy, zrzucony z Anglii, ona — niebezpieczny szpieg. Wiedzieli, że jeździła do wielu miast w Rzeszy z fałszowanymi kartkami żywnościowymi. Aby utrudnić i przedłużyć śledztwo podawała jeszcze więcej miejscowości, które miała jakoby odwiedzić. Przesłuchiwali ją co dwa, trzy dni. Nie spieszyli się. Bardziej byli zajęci jej mężem.

Ale czas upływał bezlitośnie. Pozostało jej już tylko 6 tygodni. Będę rodzic za dwa tygodnie — oświadczyła - czuję się fatalnie, mam częste bóle. Zażądała lekarza. Karetką więzienną wywieźli ją pod eskortą uzbrojonych gestapowców, ale nie do szpitala, tylko do obozu żydowskiego, do baraku z chorymi na tyfus. Położyli ją na jednym łóżku z ranną Rosjanką z partyzantki. Nie zagojone ropiejące rany, wrzody, wysoka gorączka. O dwa łóżka dalej młoda dziewczyna — Polka, z nogą amputowaną wysoko nad kolanem, z drugą połamaną w gipsie. Kurierka AK w czasie przesłuchania wyskoczyła z trzeciego piętra.

Następnego dnia okazało się, że Niemcy zlikwidują cały żydowski obóz. Oprawcy przyjechali o czwartej rano. Mieli do wymordowania tego dnia sześć tysięcy osób. Musieli się spieszyć. Gestapowcy kierowali akcją, -więźniów wykańczali szaulisi i własowcy. Lekarz w

baraku i pielęgniarki przed tym zażyli truciznę. Po południu weszli do baraku. Kolejno — idąc ode drzwi, strzelali do leżących w łózkach chorych kobiet. Z całej sali zostały trzy kobiety: Zosia, jej ranna sąsiadka z partyzantki i połamana dziewczyna. Niemcy zabrali je z powrotem do więzienia. W ciągu dwóch dni udało jej się nawiązać kontakt z dziewczyną bez nogi i wysłać przez nią gryps do przyjaciółki. Po trzech dniach dostała potwierdzenie, że gryps doszedł. Zaczęła dostawać wspaniałe jedzenie i to na tacy z serwetką. Felczerka wyjaśniła przyczynę nagłego polepszenia jedzenia. Za pieniądze można było dostać nawet sznycel. Przyjaciółka wiedziała, komu należy zapłacić. Z kolei dostała pół kilograma cukru i niemieckie mydło. Mydło ostrożnie przekrajała. Był w nim gryps, kawałek czystej bibułki i grafitu z ołówka. Przeczytała w grypsie — „*staraj się dostać do szpitala, symuluj trudny poród*”. Miała do niego najwyżej cztery tygodnie. Wmówiła w strażników, że lada dzień zaczniesz rodzić. Gestapowcy przysłali z lekarzem Żydem, który domyślił się o co chodzi i orzekł, że za parę dni możliwy jest poród. Dopięła swego. Gestapowcy zawieźli ją do szpitala. Tu młody lekarz dyżurny położył ją na kozetce. Zamknął drzwi i badając ją szepnął:

*Kochańska Zofia wszystko w porządku, czekać na odbicie”.*

Gestapowcy byli wyraźnie przejęci. Bali się o siebie. „Niebezpieczny szpieg”- takiej nie wiadomo, co przyjdzie do głowy, wyskoczy oknem, ucieknie, otruje się. Pilnowali jej dzień i noc. Szef Gestapo codziennie ją odwiedzał. *Jeszcze nie?* — pytał od drzwi. *Gdyby pani uciekła* — wyjaśnił jej, niemal prosząc, by o tym nie myślała — *mam trzech synów na froncie...* Będzie was tam czterech skomentowała w myśli.

Tymczasem nikt się nie pojawiał, kto miał ją odbić. Frau Kochańska musiała często chodzić do łazienki. Strażnik przynosił jej sukienkę, pantofle i nawet palto. W korytarzu więziennym było bardzo zimno. Poznała rozkład oddziału położniczego, który stykał się z sąsiednim budynkiem kotłowni. Odnalazła drzwi między nimi, przez którymi wynoszono śmiecie ze szpitala. Codzienne odwiedziny szpitala przez rodziny chorych odbywały się w godzinach od 16 do 17. Wiedziała, że strażnik idzie 10 minut przed piątą po jej kolację. Miała dziesięć minut do działania. W łazience uprzednio zostawiła palto, które teraz nałożyła. Pchnęła drzwi do kotłowni. Czując świeży ciąg powietrza znalazła wyjście na dziedziniec, przez który już biegła. Przed portiernią zwołniła kroku. *Zasiedziałam się* — z uśmiechem skinęła głową portierowi, starannie wkładając rękawiczki.

Była za bramą. Stały tutaj dorożki, ale odruchowo nie wsiadła do żadnej. Musiałaby podać adres i nie miała pieniędzy. Musiała dojść do sąsiedniej ulicy, którą jeździł tramwaj. Tramwaj długo nie nadchodził. Zaalarmowani jej nieobecnością gestapowcy mogli za chwilę wypaść z bramy w jej poszukiwaniu. Nadjechał wreszcie; Dojechała nim do mieszkania przyjaciółki. Gdy drzwi się otworzyły, zemdlą. Postanowiła natychmiast jechać do Warszawy mimo namów, żeby urodzić na miejscu. Wiedziała, że w kamienicy nie da się ukryć pobytu niemowlęcia. Dozorca mógł być konfidentem.

Niemcy rozpoczęli intensywne poszukiwania uciekinierki, a byli to dobrzy fachowcy od tropienia i łapania ludzi. Mogli się domyślać, że Zosia będzie próbowała skryć się w Warszawie. Na jej prośbę wysłano na dworzec znajomą ciężarną kobietę. Była tam przesłuchiwana. Zapisano jej dokumenty. Zosia wyjechała ze Lwowa odpowiednio ucharakteryzowana w towarzystwie przysłanego z Warszawy łącznika. Pojechali najpierw ciężarówką. Do pociągu wsiadli na malej stacji. W drodze trzykrotnie zmieniali pociągi, za każdym razem kupując bilety na krótkie odcinki. Do Warszawy dojechali linią EKD z Milanówka. Poród odbył się w „Macierzyństwie” na ul. Hożej u sióstr zakonnych. Prosiła tylko by pokój był na parterze, żeby w razie czego... Syn urodził się 4 stycznia 1944 roku. Chrzest odbył się w katedrze św. Jana. Został zapisany w księgach parafialnych jako Maciej Wanicki, zgodnie z aktualną wówczas kenkartą Zosi. Gestapo jeszcze długi czas nie dawało za wygraną. Poszukiwali ich wszędzie. Często zmieniała mieszkania. Uspokoiła się dopiero podczas Powstania. Ojciec Maćka Jan Kochański został rozstrzelany przez Niemców dnia 16 lutego 1944 roku. W roku 1948 Zosia wyszła za mąż za Zbyszka Rylskiego, sławnego kapitana „Motyla” z batalionu „Czata”. W roku 1968 Maciek, syn Jana Kochańskiego ukończył Akademię Sztuk Pięknych.





Urodziła się w Berlinie, gdzie mieszkała część jej rodziny. Mówiła po niemiecku jak rodowita Niemka. Przed wybuchem wojny mieszkała w Poznaniu.

Jako kurierka wywiadu Armii Krajowej, od września 1942 roku na trasie pomiędzy Warszawą, Poznaniem i Berlinem przewoziła tajną pocztę z materiałami wywiadowczymi, podając się za volksdeutschkę i posługując się perfekcyjnie podrobionymi dokumentami wystawionymi na nazwisko **Marie Springer**.

*"Fałszywe nazwisko okazało się szczęśliwe. Od września 1942 roku jeździła co miesiąc aż do maja 1943 roku. Na najtrudniejszych kierunkach: do Berlina, Hamburga, Heilderbergu, Hanoweru, Ludwigshafen, Saarbrücken. Miała dobre papiery, świetnie mówiła po niemiecku, była elegancka i śliczna. To jej na pewno nieraz pomagało, ale nie wystarczyłoby w*





rozgrywkach z Abwehrą i Gestapo. Była opanowana i odważna. I miała szczęście".

W trakcie jednej z podróży okazało się, że w wyniku alianckiego nalotu wjazd do Berlina został zamknięty dla wszystkich cywilów. Marie Springer wjechała do miasta w przedziale z napisem „Nur für Kurier”, przemyciona przez niemieckich oficerów wracających z frontu wschodniego. Uroda, urok osobisty i inteligencja, w połączeniu z nienaganną znajomością niemieckiego, okazały się równie ważne jak perfekcyjnie podrobione przepustki.

Podróżowała ze specjalną walizką o podwójnym dnie, w której przemyciła meldunki wywiadowcze i kartki żywnościowe fałszowane przez Wydział Legalizacji i Techniki Wywiadu AK. Kartki wymieniała w Rzeszy - za dwie fałszywe kartki, od czarnorynkowego handlarza, dostawała jedną autentyczną.

Oprócz przewożenia materiałów wywiadowczych, Marie Springer udało się nawiązać szereg kontaktów na terenie Rzeszy, dzięki którym zdobyła bezcenne informacje wywiadowcze. Podczas pobytu u swojej ciotki w Berlinie, spotyka jej syna, który jest oficerem służącym na pancerniku „**Tirpitz**” – bliźniaku zatopionego „**Bismarca**”. Największy okręt **Kriegsmarine**, stanowił śmiertelne zagrożenie dla morskich konwojów płynących do Murmańska, a alianci od wielu miesięcy bezskutecznie starali się go zatopić.

Młody porucznik, który akurat przyjechał na urlop do rodziny, chcąc zaimponować ślicznej kuzynce, szczegółowo opowiada o okręcie na którym służy. W ten sposób udaje się określić dokładną liczbę członków załogi, ilość samolotów i kaliber dział na okręcie. Najcenniejszą informację stanowi ustalenie aktualnego miejsca postoju „**Tirpitz**”, który ukryty za potrójną siecią przeciwtorpedową, cumuje w jednym z norweskich fiordów. W raporcie wywiadowczym nie brakuje nawet aktualnych zdjęć okrętu, które „zgubił” niefrasobliwy niemiecki oficer.

Informacje zdobyte przez Marie Springer, wymiennie pomogły unicestwić stalowego kolosa „*Tirpitz*” najpierw, w wyniku akcji miniaturowych okrętów podwodnych typu X, został poważnie uszkodzony i unieruchomiony, a w listopadzie 1944 roku, ostatecznie dobiły go dwie 4,5 tonowe bomby „*Tallboy*”, zrzucone z brytyjskich czterosilnikowych bombowców **Lancaster** – jedynych alianckich samolotów, które były w stanie zabrać na pokład tak duże bomby. Okręt przewrócił się do góry stępką i osiadł na mieliźnie, gdzie doczekał końca wojny. Fakt, iż polski wywiad zdobywał tak dużą ilość cennych informacji, był możliwy między innymi, dzięki tysiącom informatorów w osobach Polaków przebywających na terenie Rzeszy. Jedni mieszkali tam jeszcze przed wojną, inni zostali wywiezieni na przymusowe roboty. Od Polaków pracujących w fabryce „*Hannover Stecken*” produkującej akumulatory do okrętów podwodnych, Marie Springer uzyskała informacje, dzięki którym alianci mogli przeprowadzić nalot na fabrykę. W marcu 1943 roku Zofia Rapp wychodzi za mąż za **Jana Kochańskiego** „Maćka” – cichociemnego, który również pracuje w wywiadzie Armii Krajowej. Oboje wyjeżdżają do Lwowa, jako Maciej i Zofia Zubiczowie, gdzie Jan Kochański zostaje oddelegowany jako agent wywiadu AK. Praca wywiadowcza na zapleczu wschodniego frontu, gdzie Niemcy zachowywali wyjątkową ostrożność, była skrajnie trudna i niebezpieczna. 29 października 1943 roku Kochański słyszy od dozorczy domu, w którym mieszkają - „ktoś pytał o Pana”. Ich adres znają tylko dwie osoby z konspiracji, więc słowa dozorczy mogą oznaczać tylko jedno – śmiertelne zagrożenie.

W niedzielę 1 listopada 1943 roku o pół do szóstej rano, do mieszkania wpadają Niemcy. Są uzbrojeni jak na froncie. Wiedzą z kim mają do czynienia. Spodziewają się obstawy. Pozatym samego "Maćka" – agenta wywiadu i komandosa, też nie wolno im lekceważyć. Kochański nie próbuje uciekać. Nie stawia oporu. Nie może ryzykować – jego żona jest w 8 miesiącu ciąży.



Niemcy wiozą ich do siedziby Gestapo. Jadą razem, ale strażnicy pilnują, żeby nie zamienili ze sobą nawet słowa. Na miejscu od razu zostają rozdzieleni.

**Do porodu pozostaje 9 tygodni.**

Zofia Rapp pomimo zaawansowanej ciąży, ani przez moment nie przestaje być Marie Springer - doświadczoną agentką wywiadu. Kalkuluje chłodno i spokojnie. Wie, że musi szybko wymyślić „legendę”. Postanawia udawać, że nic nie wie o konspiracyjnej działalności swojego męża. Nie będzie się do niczego przyznawać, nawet do swojej znajomości niemieckiego. Na pierwszym przesłuchaniu udaje, że niewiele rozumie. Domaga się tłumacza. Gestapowiec, który ją przesłuchuje, nie daje wiary jej wyjaśnieniom. Zna jej prawdziwe nazwisko i wie o jej podróżach do Niemiec - „*Pani myśli, że my nie bijemy ciężarnych kobiet?*” - słyszy od gestapowca.

**8 tygodni do porodu.**

Zmienia taktykę. Ujawnia swoją biegłą znajomość niemieckiego. Przyznaje, że jeździła do Rzeszy, z kartkami żywnościowymi dla wywiezionych na roboty Polaków. Ani słowa o pracy wywiadowczej. Czy wiedziała, że kartki były fałszywe? Ależ skąd – przecież nikt ich nigdy nie kwestionował. „*Bo były dobrze podrobione*” – ripostuje poirytowany gestapowiec.

Wymienia niemieckie miasta do których jeździła, dodając przy tym nazwy tych, w których nigdy nie była. Wie, że to powinno utrudnić identyfikację i namierzenie współpracujących z nią ludzi. Kolejne przesłuchania. W kółko te same pytania i ciągle takie same odpowiedzi. Czy uwierzyli w jej wyjaśnienia? Trudno powiedzieć. Najważniejsze, że nie biją. Czas upływa nieubłaganie.

**6 tygodni do porodu.**

„*Będę rodzić za 2 tygodnie*” – oświadcza, w nadziei, że przeniosą ją do szpitala, z którego będzie mogła uciec. Przyjeżdża lekarz - „*Czuję się fatalnie, mam częste bóle*”.

Najwyraźniej Niemcy dali się przekonać. Sprowadzają karetkę, która

wywozi ją pod eskortą. Radość jest przedwczesna. Zamiast szpitala jest żydowski obóz, barak z chorymi na tyfus i wspólne łóżko z ranną Rosjanką z partyzantki. Dwa łóżka dalej leży kurierka AK z jedną nogą amputowaną i drugą połamaną. Dziewczyna wyskoczyła z trzeciego piętra podczas przesłuchania. Oprócz nich, w baraku sami Żydzi – kobiety i mężczyźni. Drugiego dnia, do baraku wchodzi uzbrowieni w pistolety maszynowe własowcy i szaulisi, dowodzeni przez gestapowców. Rozmawiają po niemiecku. Zofia Rapp podsłuchuje, że wkrótce rozpocznie się likwidacja obozu. Wie, że musi uciekać. Szansę ucieczki zwiększa położenie obozu – barak stoi przy murze za którym jest cmentarz. Nocą może się udać, ale musi jej ktoś pomóc. Próbuje namówić do współpracy małżeństwo żydowskich lekarzy opiekujących się chorymi, których informuje o tym co usłyszała. Pomogą jej wydostać się za mur cmentarza, a ona, po drugiej stronie muru zapewni im fałszywe papiery i schronienie. Lekarze odmawiają. Następnego dnia rozpoczyna się eksterminacja obozu. Nie trwa długo. Ginie sześć tys. więźniów. Lekarz, jego żona i wszystkie pielęgniarki, są szybsi od katów – zażywają truciznę. Upijają godziny. Do baraku wchodzi pijani gestapowcy. Strzelają do chorych leżących w kolejnych łóżkach. Zatrzymują się przy łóżku Zofii Rapp. Słyszy jak dyskutują nad jej głową – „Blondynka! – Żydówka czy Polka?” Strzelać, czy nie. Nie strzelają. Z całego baraku ocaleją tylko trzy osoby – Zofia Rapp, ranna Rosjanka i dziewczyna bez nogi. Po zmroku chce uciec – ma cywilne ubranie. Nie udaje się. Razem z połamaną kurierką zabierają ją z powrotem do więzienia. Zostaje umieszczona w izolatce, na oddziale męskim, co utrudnia z nią kontakt. Upijają kolejne dni. Wreszcie dostaje gryps – „Staraj się dostać do szpitala, symuluj trudny poród”.

**4 tygodnie do porodu.**

Oświadcza gestapowcom, że za kilka dni będzie rodzić. Sprowadzają lekarza Żyda, który potwierdza fałszywą diagnozę.



Udaje się! Zostaje przeniesiona do szpitala. Sala na wysokim parterze – zbyt wysoko, żeby skakać w dziewiątym miesiącu ciąży. Pod drzwiami jej pokoju bez przerwy siedzą strażnicy. Zofia Rapp przyzwyczaja ich do swoich częstych wizyt w łazience. Za oknem siarczysty grudniowy mróz. W szpitalu zimno. Do łazienki chodzi ubrana w palto. Tuż obok łazienki znajdują się drzwi do piwnicy. Dalej kotłownia, portiernia i brama. Jest na ulicy, ale to jeszcze nie koniec. Jeszcze nie jest bezpieczna. Idzie powoli, nie chce wzbudzać niczyjej uwagi. Wie, że za chwilę ktoś w szpitalu zauważy jej nieobecność i podniesie alarm. Spokojnie dochodzi do następnej ulicy i wsiada w nadjeżdżający tramwaj. Dociera do mieszkania Marii Strońskiej - „Pani Marii”, od której dostawała grypsy w więzieniu. „Nie popisałam się wtedy” – opowie później Zofia Rapp – „Kiedy otworzyły się drzwi, zemdlałam”.

**2 tygodnie do porodu.**

We Lwowie nie jest bezpiecznie. Gestapo rozesało listy gończe z obietnicą wysokiej nagrody za wskazanie uciekinierki. Dozorcą kamienicy jest ukraiński nacjonalista, który może być konfidentem Gestapo. Ukrycie płaczącego noworodka jest praktycznie niemożliwe. Decyduje, że w Warszawie będzie bezpieczniejsza. Urodzi syna w Warszawie – jest absolutnie pewna, że to będzie syn i że będzie miał na imię Maciek – tak jak pseudonim ojca. Na nic zdają się protesty lekarza, który mówi, że poród może nastąpić za kilka dni. Jedzie do Warszawy - postanowione.

**12 dni do porodu.**

Bezpośrednia podróż pociągiem nie wchodzi w rachubę – Niemcy skrupulatnie kontrolują wszystkie ciężarne kobiety, które pojawiają się na dworcu. Ze Lwowa wyjeżdża ciężarówką, w towarzystwie **Tadeusza Semadeni** – członka AK i sędziego konspiracyjnego sądu. Dopiero 50 kilometrów od Lwowa, na małej stacyjce, wsiadają do pociągu jadącego do Przemyśla. Po drodze trzykrotnie zmieniają pociągi, za każdym razem wybierając krótkie odcinki. W ostatnim pociągu jadą w przedziale razem z dwiema „panienkami”, które flirtują ze stojącymi na korytarzu

gestapowcami. Do Warszawy pozostały już tylko 2 godziny drogi. Ostatnia kontrola dokumentów. We Lwowie nie było czasu na perfekcyjne przygotowanie fałszywek. Konduktor kwestionuje ważność nieprzedłużonej legitymacji - „*Pani legitymacja jest nieważna – wysiądzie Pani z nami na najbliższej stacji*”.

**10 dni do porodu.**

Zofia Rapp nie traci zimnej krwi. Nie wpada w panikę. Z beztroską i wesołą miną prosi o pomoc sąsiadki rozmawiające z gestapowcami. Za ich protekcją kończy się na łapówce, którą przyjmuje konduktor i uwadze jednego z gestapowców - „*Na drugi raz trzeba uważać*”. Boże Narodzenie Zofia Rapp-Kochańska spędza już w Warszawie. 4 stycznia 1944 roku rodzi się syn Maciek. Informację o narodzinach syna udaje się przekazać więzionemu na Pawiaku mężowi. Miesiąc później, 16 lutego 1944 roku, cichociemny Jan Kochański pseudonim „Maciek”, zostaje rozstrzelany...

Zofia Rapp-Kochańska, aż do wybuchu Powstania musi się ukrywać – jest cały czas poszukiwana przez Gestapo. Z Powstania wychodzi z chorym na odrę 9-cio miesięcznym Maćkiem, który ma 40 stopni gorączki. Udaje się im uciec z obozu w Pruszkowie i szczęśliwie doczekać końca wojny. Po wojnie w 1948 roku Zofia Rapp-Kochańska wychodzi za mąż za **Zbigniewa Ścibora-Rylskiego**, oficera Armii Krajowej i uczestnika Powstania Warszawskiego. Jej syn Maciek w 1968 roku kończy Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie.

Czy ktoś kiedyś nakręci film opowiadający niezwykłą historię tej nieprzeciętnej kobiety? Być może, ale kto uwierzy, że to wydarzyło się naprawdę...

Bibliografia

S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie. Wspomnienia 1939-1946*, Warszawa 1988





T. 591/WSK

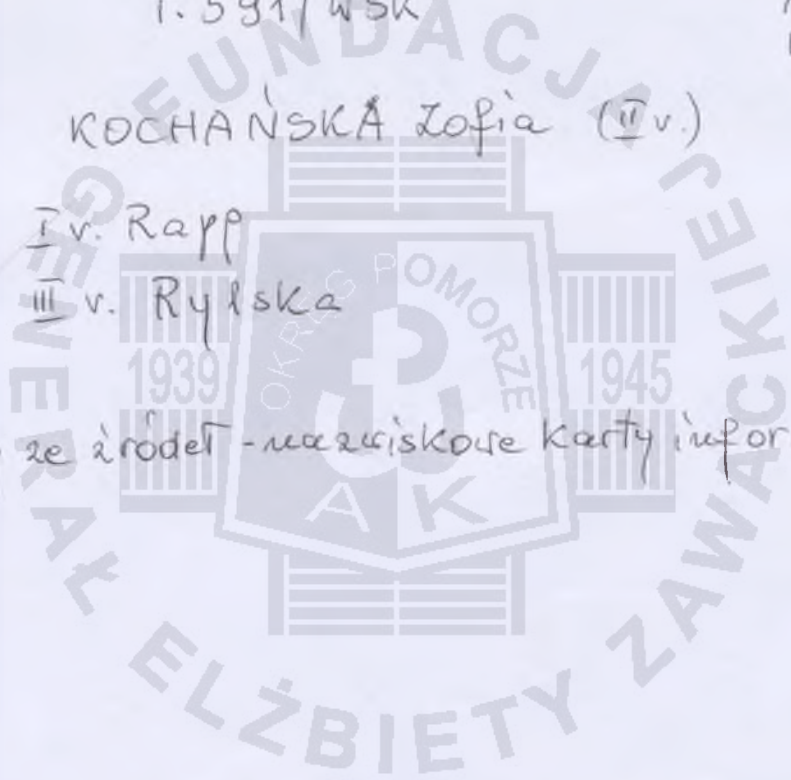
AK  
KG

KOCHAŃSKA Zofia (II v.)

I v. Rapp

III v. Ryńska

V. Wypisy ze źródeł - mazurskie karty informacyjne 1





i

J. 591/WSK

AK  
KG

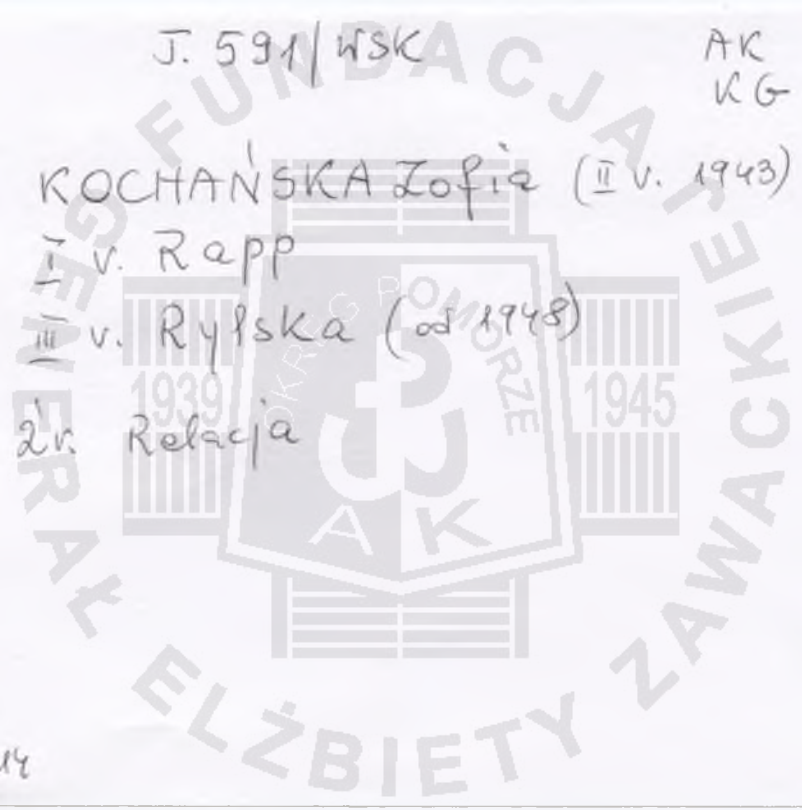
KOCHAN'SKA Zofia (II v. 1943)

I v. Rapp

III v. Ryńska (od 1948)

2 v. Relacja

B. Rojek 2014



KOCHANSKA Zofia

T. 591/wsk

